

# Wyrobisz, Andrzej

---

Małe miasta i ich mieszkańcy w  
późnośredniowiecznej i  
wczesnonowożytnej Polsce : (w związku  
z książką Agnieszki Bartoszewicz, Czas  
w małych miastach. Studium z dziejów  
kultury umysłowej  
późnośredniowiecznej Polski,  
Warszawa-Pułtusk 2003)

---

Przegląd Historyczny 95/1, 101-108

---

2004

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ANDRZEJ WYROBISZ  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historii Sztuki

## **Małe miasta i ich mieszkańcy w późnośredniowiecznej i wczesnonowożytnej Polsce**

(w związku z książką Agnieszki B a r t o s z e w i c z, *Czas w małych miastach. Studium z dziejów kultury umysłowej późnośredniowiecznej Polski*, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Wyższa Szkoła Humanistyczna imienia Aleksandra Gieysztora w Pułtusk, Warszawa–Pułtusk 2003, s. 355)

Badania nad pojmowaniem czasu przez ludzi średniowiecza mają niedawną metrykę. Myślę tu nie o badaniach nad historią mierzenia czasu i służących do tego instrumentów (m.in. zegarów), ale nad społecznymi i intelektualnymi aspektami czasu, jego pojmowania i jego rolą w życiu społecznym, a więc nad kulturą umysłową, sposobem myślenia o czasie, mentalnością ludzi średniowiecza. Nowatorska rozprawa Jacquesa L e G o f f a na ten temat ukazała się dopiero w 1969 r.<sup>1</sup> Koncepcje Le Goffa rychło znalazły uznanie historyków polskich<sup>2</sup>, którzy podjęli też własne studia na ten temat (Aleksander G i e y s z t o r, Bronisław G e r e m e k, Brygida K ü r b i s, Jerzy T o p o l s k i, Kazimierz P i e s o w i c z, Maria B o g u c k a, Jan T y s z k i e w i c z, Józef M a t u s z e w s k i). Bez wątpienia przełomem było opublikowanie w „Przeglądzie Historycznym” w 1992 r. (nr 1, s. 49–63) artykułu Grzegorza M y ś l i w s k i e g o „Czas na Mazowszu średniowiecznym. Praktyka sądów ziemi płońskiej w początkach XV wieku”, a wreszcie jego książka „Człowiek średniowiecza wobec czasu i przestrzeni (Mazowsze od XII do poł. XVI wieku)”, wydana w Warszawie w 1999 r.

Inne były losy badań nad historią małych miast w Polsce. Wprawdzie musimy się zgodzić z Agnieszka B a r t o s z e w i c z, że „małe miasta nigdy nie miały dobrej opinii wśród historyków” (s. 31), co stało się przyczyną niewielkiego zainteresowania badaniami nad ich przeszłością (obrazuje to dobrze dobrany przez autorkę cytat ze wstępu Bolesława U l a n o w s k i e g o do wydanej przez niego w 1897 r. „Najdawniejszej księgi sądowej miasta Biecza”, mówiący o obrazie „na pól rolniczego społeczeństwa z jego nielicznymi wymaganiami i ciasnym horyzontem, poruszającego się w kole tych samych zawsze i tak

<sup>1</sup> J. L e G o f f, *Au Moyen-Âge: Le temps de l'Eglise et temps du marchand*, „Annales” t. XXIV, 1969, nr 3 (polskie tłumaczenie ukazało się dopiero w 1988 r.). Cf. też A. G u r i e w i c z, *Kategorie średniowiekowej kultury*, Moskwa 1972 (polskie tłumaczenie z 1976 r.).

<sup>2</sup> Cf. H. S a m s o n o w i c z, *Życie miasta średniowiecznego*, Warszawa 1970, s. 110–121.

mało interesujących stosunków” — ibidem). Ale wydaje się, że Agnieszka Bartoszewicz zbyt pochopnie przeszła nad dorobkiem polskiej historiografii w tym zakresie i zlekceważyła jej niewątpliwe osiągnięcia. Nie jest bowiem prawdą — jak pisze Bartoszewicz (s. 31) — że „dopiero badania Henryka Samsonowicza [opublikowane w 1989 r.] spowodowały pewien przełom, pozwoliły docenić rolę małych miast” w Europie Środkowej. Niczego nie ujmując zasługom Henryka Samsonowicza jako badacza dziejów miast małych, przypomnieć wypada, że książka Stanisława Pazury o miastach mazowieckich (a wszak były to wyłącznie małe miasta) ukazała się po raz pierwszy już w 1939 r. (drugie zmienione wydanie w roku 1959), praca Jakuba Goldberga o miastach ziemi wieluńskiej (także wyłącznie małe miasta) była wydrukowana w 1960 r., monografia Stanisława Gierszewskiego o małych miastach pomorskich została wydana w 1966 r., artykuł Tadeusza Laliaka o polskich miasteczkach w późnym średniowieczu ujrzał światło dzienne w 1975 r., w tymże roku wyszła książka Bohdana Baranowskiego o życiu codziennym małego miasteczka w XVII i XVIII w. (jeden z jej rozdziałów o roku obrzędowym powinien szczególnie zainteresować Agnieszkę Bartoszewicz), rozprawa Marii Boguckiej o miastach w Europie Środkowowschodniej ukazała się w 1985 r., a piszący te słowa opublikował na temat historii małych miast polskich wiele artykułów, poczynając od 1964 r., zaś Stanisław Alexandrowicz od 1961 r. wydał całą serię rozpraw o małych miastach w Wielkim Księstwie Litewskim oraz na Podlasiu. Wreszcie wspomnieć trzeba o podjętych w 1962 r. kompleksowych badaniach historycznych, archeologicznych i architektonicznych w Solcu nad Wisłą<sup>3</sup>; stanowiły one metodologiczne *novum* nie tylko w naukach historycznych w Polsce, ale i w Europie, wzbudziły zainteresowanie historyków francuskich i stały się punktem wyjścia do wieloletniej współpracy polskich i francuskich historyków i archeologów w badaniach nad wsiami zaginionymi w średniowieczu. Dorzucić by jeszcze można dziesiątki monografii małych miast i miasteczek polskich, ukazujących się już w XIX w., z tym wszakże zastrzeżeniem, że część z nich była pisana przez amatorów i nie przedstawia poważnej wartości naukowej.

Mimo że wiele z tych badań można oceniać bardzo krytycznie (zwłaszcza z punktu widzenia dzisiejszego stanu nauki) i mimo wciąż niezadowalającego poziomu naszej wiedzy o historii małych miast polskich, stwierdzić trzeba, że historycy polscy nie zaniedbali tych badań i że nawet wyprzedzali swych kolegów z Europy Zachodniej, którzy podjęli takie studia o wiele później<sup>4</sup>. Przypomnijmy też, że inicjatorem pierwszej międzynarodowej konferencji naukowej poświęconej historii małych miast (z udziałem kilku polskich historyków) w Wolfenbüttel w 1986 r. był polski uczoney Antoni Mączak.

Czy był to tylko przypadek, że polscy historycy zainteresowali się małymi miastami wcześniej i na większą skalę niż ich zachodnioeuropejscy koledzy? Być może skłaniał ich do podejmowania takich badań stan urbanizacji ziem polskich, brak miast wielkich, które dominowały w niektórych przynajmniej krajach Europy Zachodniej i w pierwszej kolejności przyciągały uwagę badaczy, oferując im też korzystne warunki takich badań w postaci bogatych archiwów. Historycy polscy siłą rzeczy musieli się zainteresować miastami małymi, z których niemal wyłącznie składała się sieć miejska ziem dawnej Rzeczypospolitej.

<sup>3</sup> Podsumowanie aktualnego stanu badań wraz z pełną informacją bibliograficzną vide wstęp do *Zbioru dokumentów Solca nad Wisłą 1278–1785*, wyd. A. Wyrobisz, „Wieś Radomska” t. VI, Radom 2001, s. 9 nn.

<sup>4</sup> Cf. P. Clark, P. Slack, *English Towns in Transition 1500–1700*, Oxford 1976; *Gründung und Bedeutung kleinerer Städte im nördlichen Europa der frühen Neuzeit*, wyd. A. Mączak, Ch. Smout, Wiesbaden 1991; *Small Towns in Early Modern Europe*, wyd. P. Clark, Cambridge 1995.

Natomiast napotykali trudności na skutek braku archiwaliów. Jest wielką zasługą i niewątpliwym osiągnięciem Agnieszki Bartoszewicz, że podjęła się przewyciężenia tych trudności, a przeprowadzone przez nią kompetentnie kwerendy archiwalne przyniosły plon wręcz imponujący. Przegląd tych źródeł zaprezentowany przez autorkę w „Uwagach wstępnych” (s. 16–30) sam przez się stanowi cenne studium historyczne i źródłoznawcze. Również zestawienie przez autorkę w aneksie V terminów jarmarków (bardzo ważny element datujący i kształtujący stosunek ludzi do czasu!) w miastach Królestwa Polskiego do 1525 r. (sporządzone częściowo na podstawie opracowań, ale częściowo też na podstawie źródeł) jest niezwykle cenne.

Na podstawie tych źródeł autorka interesująco przedstawiła w rozdziale pierwszym swej książki społeczeństwo małego miasta polskiego późnego średniowiecza, jego mentalność i „świadomość czasową”, próbując przeciwstawić się powszechnie panującej opinii o agrarnym charakterze tego społeczeństwa. Agnieszka Bartoszewicz słusznie konkluduje, że „nie możemy mówić o jednolitej kulturze umysłowej czy mentalności łączącej mieszczan wszystkich polskich miast” (s. 72), ale stara się pokazać różne czynniki wspólne dla wszystkich mieszkańców małych miast lub umożliwiające wytwarzanie się jednolitego ich światopoglądu, a zwłaszcza tego jego elementu, który ją najbardziej interesuje jako badaczkę, mianowicie „świadomości czasowej”, zastępowania czasu agrarnego miejskim poczuciem czasowym. Wskazała na zjawisko ogromnej mobilności mieszkańców miast (s. 33–53). Miało ono — wedle autorki — „podstawowe znaczenie dla przemian mentalności” (s. 38) i miało być „pierwszym bodźcem dla zmian świadomości czasowej” (s. 33). Zauważyć wszakże wypada, że źródła informują nas o ruchliwości tylko pewnych — raczej nielicznych — kategorii mieszczan, a nie ogółu mieszkańców miast. Ażeby właściwie ocenić jej wpływ na kształtowanie się mieszczańskiej mentalności, w tym również pojmowania czasu, musielibyśmy wiedzieć — po pierwsze — jaką część globalnej społeczności miejskiej stanowili owi ruchliwi mieszczanie, a tego, niestety, na podstawie zachowanych źródeł nie da się obliczyć. Po drugie zaś — jak dalece owi ruchliwi mieszczanie oraz ich mniej ruchliwi współmieszkańcy miast byli podatni na przyjmowanie nowych sposobów myślenia i rozumienia czasu, a o tym nie sposób dowiedzieć się ze źródeł, którymi dysponowała autorka.

Wszak i dzisiaj w dobie bez porównania większych niż w średniowieczu możliwości przemieszczania się i komunikowania, mobilność i otwartość na zewnętrzne wpływy dotyczy tylko niewielkiej części różnych społeczności. Panuje dzisiaj powszechne przekonanie o wielkiej ruchliwości obywateli Stanów Zjednoczonych, oparte na tym, że w wielu miejscach świata można obserwować grupy amerykańskich turystów rzucające się w oczy specyficznym zachowaniem, ubiorem itp. Faktycznie jednak ogromna większość mieszkańców Stanów Zjednoczonych nigdy nie opuszcza granic swego kraju, a ci którzy to czynią, zwykle ograniczają się do jednorazowej podróży, która nie wywiera żadnego wpływu na ich mentalność ani tym mniej na mentalność ich współobywateli. To samo zresztą można powiedzieć o mieszkańcach innych krajów dzisiejszego świata — tylko nieliczni rzeczywiście wiele podróżują i wskutek tego poszerzają swoje myślowe horyzonty lub zmieniają poglądy na świat. Trudno przypuszczać, aby w XV w. w Polsce było inaczej. Autorka słusznie przypomina, że w polskich miastach w XV w. (ale przecież jeszcze i długo później), zwłaszcza w małych miastach, znaczny odsetek mieszkańców związany był z uprawą roli i hodowlą, prowadził nie ruchliwy i nie miejski tryb życia, a ich kontakt z aktami sądowymi (podstawowym rodzajem źródeł, jakimi dysponowała) był bardzo rzadki (s. 190). Na pewno też

nie byli to ludzie o szerokich horyzontach, łatwo akceptujący płynące z zewnątrz nowinki. Nieliczna wykształcona i obyta w świecie elita nie mogła wywierać na nich wielkiego wpływu. Konkluzja autorki, że: „Każdy, najmniejszy nawet, ślad świadczący o odejściu od wiejskiego trybu życia, zależnego tylko od rytmu przyrody, trzeba w związku z tym traktować jako znak postępu i recepcji nowych, mieszczańskich idei” (s. 203) — wydaje się zbyt pochopna i optymistyczna.

Stąd uzasadniona jest wątpliwość, czy w ogóle można mówić o mentalności polskiego mieszczanina, mieszkańca małego miasta w XV w., wspólnej dla wszystkich mieszkańców małych miasteczek polskich w tej epoce? Z całą pewnością nie było takiej ogólnopolskiej mentalności mieszczańskiej w Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych. Wszak jeszcze w dobie Sejmu Czteroletniego mieszkańcy różnych miast Rzeczypospolitej nie mogli dojść do porozumienia w sprawie wspólnej walki o prawa mieszczan. Od udziału w pracach zespołu mającego walczyć o jednakowe prawa dla wszystkich mieszkańców miast uchylił się nie tylko Kraków, ale i Toruń, i Gdańsk. Przybywający do Warszawy delegaci miast zamiast popierania ogólnej reformy miejskiej przywozili ze sobą partykularne memoriały i rejestry lokalnych spraw do załatwienia (rozmawiali z nimi najchętniej ci uczestnicy Sejmu, którzy byli przeciwni politycznej inicjatywie związku miast)<sup>5</sup>. Jerzy Michalski powątpiewał, czy „program lansowany przez magistrat Starej Warszawy z Dekertem na czele — był wyrazem uświadomienia sobie interesów i zdecydowanych dążeń szerszych rzesz mieszczaństwa” i zwracał uwagę na „niewielki potencjał intelektualny mieszczaństwa”, a wzmianki „o milionach obywateli [miast] przeciwstawianych garstce szlachty” uważał za frazesy i zapożyczenia literackie bez pokrycia w polskiej rzeczywistości<sup>6</sup>. Oczywiście różniła mieszczan odmienna sytuacja polityczna różnych części Rzeczypospolitej, różne interesy gospodarcze, ale zapewne też różny sposób myślenia i widzenia rzeczywistości<sup>7</sup>.

Nie przeceniałbym też obecności mieszczan z małych miast w Akademii Krakowskiej lub zagranicznych uniwersytetach. Wszak były to tylko jednostki. Jeden lub co najwyżej kilku absolwentów Akademii nie mogło wytworzyć elity intelektualnej w małym mieście, a ich oddziaływanie na ogół mieszkańców też było bardzo ograniczone. Ów ogół powinien przecież być przygotowany do recypowania wyższej czy po prostu innej kultury intelektualnej — a nie był. Agnieszka Bartoszewicz słusznie przypomina (s. 71), że nie wiemy „jak duża była w XV i na początku XVI w. grupa mieszczan potrafiących pisać i czytać”, a bardzo optymistycznych wyników badań Wacława Urbana nad alfabetyzacją mieszkańców aglomeracji krakowskiej w drugiej połowie XVI w.<sup>8</sup> z pewnością nie można przenosić na mieszkańców małych miast i na stulecie wcześniejsze. Oczywiście trzeba wziąć pod uwagę

<sup>5</sup> K. Ziencowska, *Sławetni i urodzeni. Ruch polityczny mieszczaństwa w dobie Sejmu Czteroletniego*, Warszawa 1976, s. 32–95; J. Małeckie, *Kraków wobec Sejmu Czteroletniego*, [w:] J. Bierniarzówna, J. Małeckie, *Dzieje Krakowa t. II, Kraków w wiekach XVI–XVIII*, Kraków 1984, s. 593–600; J. Dygdała, *Toruń w okresie reform Rzeczypospolitej i zagrożenia pruskiego (1764–1793)*, [w:] *Historia Torunia*, red. M. Biskup, t. II, cz. III, Toruń 1996, s. 289.

<sup>6</sup> J. Michalski, *Rola polityczna mieszczaństwa warszawskiego w okresie sejmu czteroletniego*, „Rocznik Warszawski” t. VII, 1966, s. 174 i 176.

<sup>7</sup> Na propozycję Jana Dekerta z 30 października 1789, aby Kraków przysłał do Warszawy swoich delegatów „do poparcia praw miastom służących”, rajcy krakowscy odpowiedzieli grzecznie, ale stanowczo odmownie argumentując, że „stan i potrzeby miasta naszego — wszystko to różne jest od stanu i interesu miast innych”. Vide: *Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego t. II*, Wrocław 1959, nr 48, s. 221.

<sup>8</sup> W. Urban, *Umiejętność pisanie w Małopolsce w drugiej połowie XVI wieku*, PH t. LXVIII, 1977, nr 2, s. 245–251.

i docenić działalność licznych przecież szkół parafialnych<sup>9</sup>, ale zdobywane w nich wykształcenie ograniczało się do podstawowych tylko umiejętności, zapewne zresztą szybko zapominanych (wtórny analfabetyzm), jeśli nie znajdowały praktycznego zastosowania i nie były rozwijane w dalszym życiu. I to nie tworzyło intelektualnej elity w mieście. Analfabetyzm zaś (pierwotny, wtórny, funkcjonalny) nie sprzyjał wymianie kulturalnej, przepływowi idei, wytwarzaniu się jednolitej mentalności w skali regionu, prowincji, kraju.

Trudno więc oprzeć się wrażeniu, że mieszkańcy małych miast polskich w późnym średniowieczu (ale i długo później) byli ludźmi w ogromnej większości (ale nie wyłącznie!) prymitywnymi pod względem intelektualnym, opornymi wobec przyjmowania nowych idei, nowych sposobów myślenia, w tym także pojmowania czasu. Z jednej strony mamy wiadomości o systematycznie działających w niektórych miastach wykształconych pisarzach miejskich (s. 60–61), z drugiej jednak zbyt entuzjastyczne oceny sytuacji chłodzą wcale częste informacje o braku pisarzy, o prowadzeniu ksiąg miejskich przez osoby przypadkowe, o zenującym wręcz poziomie znajdujących się w nich wpisów (s. 69)<sup>10</sup>. Agnieszka Bartoszewicz słusznie też przypomina, że „wzmianki o księgozbiorach mieszczzańskich w XV w. są nieliczne i dotyczą tylko największych miast” (s. 67, przyp. 196).

Historycy sztuki nie bez powodu wyróżniają w późnośredniowiecznej i nowożytnej sztuce polskiej różne szkoły artystyczne: w malarstwie, architekturze, rzeźbie, złotnictwie, o charakterze regionalnym lub wręcz lokalnym. To nie były tylko zgrupowania artystów wokół osoby wybitnego mistrza, warsztaty, różnice stylistyczne, techniczne, to były także różne wrażliwości estetyczne zarówno twórców, jak i odbiorców. A jeśli mogła być różna lokalna wrażliwość estetyczna, to istniała zapewne też zróżnicowana, a nie jednolita, mentalność mieszkańców różnych regionów kraju, różnych miast.

O tym, że nie było jednolitego dla całego Królestwa Polskiego sposobu mierzenia czasu, wyznaczania dat, a zatem chyba i pojmowania czasu, świadczą zachowane kalendarze, w których te same święta kościelne zapisane są pod różnymi datami. Tylko najważniejsze święta: Boże Narodzenie, Wielkanoc i uzależnione od nich uroczystości liturgiczne obchodzono w całym kraju w tych samych terminach. Inne, nawet takie jak uroczystości związane z kultem patrona ogólnopolskiego św. Wojciecha (*translatio*), celebrowane były w różnych diecezjach (a więc i w różnych miastach) w rozmaitych terminach (25 lipca, 26 lipca, 20 września). Niekiedy była to różnica tylko jednego lub kilku dni, np. św. Jerzego czczono 22, 23 lub 24 kwietnia, św. Henryka 13 lub 14 lipca, św. Stefana króla 20 lub 21 sierpnia<sup>11</sup>. Takie drobne różnice można określić jako granice błędu — w tym przypadku nie statystycznego, lecz chronologicznego — i brak poczucia czy potrzeby precyzji w datowaniu (por. uwagi autorki na s. 132–135). Taki brak precyzji w datowaniu był może właśnie charakterystyczny dla mentalności ludzi średniowiecza, jak i dziś jest charakterystyczny dla ludzi strefy śródziemnomorskiej. Ale co począć, gdy różnice były o wiele większe lub gdy w zapiskach nie podawano rozróżnienia między datą męczeństwa świętego a datą *translatio* (np. w przypadku kultu św. Stanisława)? Jak sobie wtedy radzono z ustaleniem właściwej daty, która przecież w przypadku sesji sądowej, terminu jarmarku lub płatności była sprawą nader ważną? Trzeba jednak zauważyć, że w sporządzonym przez Agnieszkę Bartoszewicz zestawieniu występujących w księgach sądowych miejskich terminów

<sup>9</sup> J. R y ś, *Szkolnictwo parafialne w miastach Małopolski w XV wieku*, Warszawa 1995.

<sup>10</sup> Pisał też o tym H. S a m s o n o w i c z, *Z badań nad kancelarią miast w Polsce w XV wieku*, „Miscellanea historico-archivistica” t. I, 1985, s. 243–259.

<sup>11</sup> Cf. *Chronologia polska*, red. B. W ł o d a r s k i, Warszawa 1957, s. 221–261.

związanych ze świętami kościelnymi (tab. 1 na s. 163–168) znajdujemy niemal wyłącznie święta jednoznacznie ustalone w kalendarzach kościelnych we wszystkich diecezjach, a listy świąt używanych do określania dat w różnych kancelariach miejskich są do siebie podobne (s. 141–144). Tu akurat nie ubolewałbym, że im mniejsze miasto i uboższa jego kancelaria, tym mniej różnorodny zestaw świąt używanych w formularzu datacyjnym (s. 139). Unifikowanie datacji (a ograniczanie różnorodności jest przecież czynnikiem unifikującym) świadczy o odczuwaniu potrzeby dokładnego określania terminów w sposób zrozumiały i oczywisty dla mieszkańców różnych miast i regionów kraju. Być może małe miasta czyniły ustępstwa na rzecz miast wielkich i ogólnopolskiej datacji rezygnując z kultów i zwyczajów lokalnych. Ale były też przypadki wyjątkowo nieprecyzyjnego, choć powszechnie zrozumiałego sposobu datowania: na pierwszą wodę, w Wielkim Poście, na wiosnę (s. 170 i 173).

Wybór patrona kościoła parafialnego pierwotnie nie miał oczywiście żadnego związku z systemem datowania, ale po dokonaniu tego wyboru uroczystość patrona stawała się czynnikiem datującym. W dniu patrona odbywały się bowiem odpusty, a bardzo często także jarmarki, a te ostatnie zwłaszcza były wydarzeniami datującymi i organizującymi rytm życia w mieście (s. 179–181, 234–241)<sup>12</sup>. Realizował się w ten sposób wpływ kościoła i religijnego myślenia na pojęcie czasu i jego mierzenie, chociaż Agnieszka Bartoszewicz stwierdza wyraźnie zmniejszające się ku schyłkowi XV w. znaczenie dat związanych z wezwaniami kościołów (s. 188), jeżeli nie było ono wsparte terminarzem jarmarków. Wzrastała natomiast rola terminów sądowych, ale przecież i te określane były wedle dat świąt religijnych.

Zastanawiające jest, że w przebadanych źródłach (księgi sądowe miejskie, dokumenty miejskie) autorka tylko wyjątkowo napotykała podział roku na miesiące i miesiące jako miarę czasu lub sposób datowania, choć skądinąd przecież wiadomo, że istniały zarówno łacińskie, jak i polskie (słowiańskie) nazwy miesięcy i zapewne funkcjonowały w społecznej (także mieszczańskiej) świadomości (s. 91). Podział roku na miesiące wiązał się ze znakami zodiakalnymi, a zatem ze znajomością astronomii i astrologii, wiarą we wpływ ciał niebieskich na losy ludzkie. Ale wiązał się także z ustalonym rytmem zajęć, przede wszystkim rolniczych, a zatem mógł być bardziej właściwy dla społeczności agrarnych i ich wiejskiego cyklicznego pojmowania czasu, nie dla miast. Ale przecież w miastach polskich tyłu mieszczańską uprawiało rolę! A w wielu krajach Europy Zachodniej to właśnie w miastach spotykamy malowane lub rzeźbione przedstawienia dwunastu miesięcy z odpowiadającymi im znakami zodiaku i pracami człowieka, wyłącznie jednak rolniczymi i hodowlanymi. Wspomnijmy tu choćby freski z XII w. w Panteonie królewskim przy kolegiacie San Isidoro w Léonie, z tegoż czasu — rzeźby portalu kościoła w Ripoll i niezachowane z Puerta del Paradiso w Santiago de Compostela, płaskorzeźby z XIII w. portalu katedry w Amiens, rzeźby z XII w. portalu katedry w Ferrarze, rzeźby Antelamiego z końca XII w. w baptysterium w Parmie, a także rzeźby Pisanich z Fontana Maggiore w Perugii z końca XIII w. Wprawdzie prawie wszystkie te wyobrażenia miesięcy znajdują się na ścianach obiektów sakralnych, co pozwala na ich interpretację w kategoriach kosmogonicznych (wyobrażenie porządku wszechświata) lub teologiczno-moralnych (sceny pracy — praca jako kara za grzech pierworodny), ale były upublicznione w miejscach dostępnych i wi-

<sup>12</sup> Cf. J. Kurkowski, *Sieć jarmarczna województwa lubelskiego w XVI w.*, KHKM t. XXXIV, 1986, nr 2, s. 227–246; A. Wyrobisz, *Uwagi o kalendarzu jarmarków w miastach Korony w XVI wieku*, [w:] *Studia nad dziejami miast i mieszczaństwa w średniowieczu* t. I, Toruń 1996, s. 27–39.

docznych dla wszystkich mieszkańców miast, musiały więc kształtować ich pojęcia o czasie, jego miarach i upływie. Dlaczego w Polsce brak takich malowanych lub rzeźbionych wiecznych kalendarzy? Dlaczego w średniowiecznych miastach polskich podział czasu na miesiące nie odgrywał prawie żadnej roli?

Oczywiście zgadzamy się z autorką, że: „Badania umysłowości polskich mieszczan, zwłaszcza tych, którzy w średniowieczu mieszkali w małych miastach i miasteczkach, jest bardzo trudne” (s. 257). Zasób źródeł, które mogłyby pozwolić na takie badania, a których niedostatek lub wręcz brak autorka konstatuje (pamiętniki, prywatne listy), powiększyłbym jednak o inne formy przekazu, przede wszystkim ikonografię (autorka dalej zwraca uwagę na przedstawienia Sądu Ostatecznego jako wizję końca świata wiążącą się z linearnym pojmowaniem czasu), a nawet zabytki kultury materialnej, których — dzięki badaniom archeologicznym — mamy coraz więcej, a które przecież także informują o warunkach życia, obyczajach, o stosunku ludzi do przyrody, o wierzeniach, a w rezultacie także o sposobie myślenia, czyli mentalności. Przeciwnie niż Agnieszka Bartoszewicz i jej mistrz Henryk Samsonowicz wcale bym nie unikał określenia „mentalność zbiorowa”. W moim przekonaniu nie jest to tylko modny w dzisiejszej historiografii zachodnioeuropejskiej termin, lecz realnie istniejące zjawisko. Byłbym skłonny nawet silnie akcentować rozróżnienie między mentalnością indywidualną, sposobem myślenia jednostek a mentalnością zbiorową, niebędącą wszak tylko zsumowaniem mentalności indywidualnych, tak jak zachowanie jednostki jest zawsze różne od zachowania (w tych samych okolicznościach) grupy ludzi. Rzecz jasna, że badania takie są trudne i wymagają od historyka nie tylko wyszeregowanej znajomości źródeł i historycznych metod, ale także psychologii, zwłaszcza psychologii społecznej. Szkoda więc, że autorka nie sięgnęła do opracowań z tej dyscypliny. Psychologia społeczna wydaje się być niezwykle użyteczna w badaniach niektórych zjawisk społecznych, a w szczególności przy analizie źródeł i ich krytyce wewnętrznej<sup>13</sup>. Szkoda też, że Agnieszka Bartoszewicz nie wykorzystwała w szerszym zakresie badań Marii Boguckiej, autorki, która poświęciła wiele rozpraw tematyce mentalności dawnych mieszczan (to jedna z pasji badawczych Boguckiej); wprawdzie zajmowała się ona głównie mentalnością mieszkańców wielkich miast (Gdańska, Torunia) i w epoce nowożytnej, a nie w średniowieczu, ale w swoich badaniach napotykała na podobne jak Agnieszka Bartoszewicz problemy heurystyczne<sup>14</sup>.

Agnieszka Bartoszewicz zdaje się skłaniać do poglądu, że w Polsce w XV w. można mówić o jakimś jednolitym obrazie mieszkańców małych miast, o jednakowej ich mentalności, choć autorka wyraźnie tego nie mówi. Nie pokusiła się przecież o jakieś regionalne zróżnicowanie swoich badań lub wpływających z nich wniosków. Powyżej przedstawiłem

<sup>13</sup> Wciąż jest niedoceniana przez historyków, chociaż nadal zachowująca aktualność, praca twórcy psychologii społecznej, Gustave'a Le Bona, *Psychologie des foules*, wydana po raz pierwszy w postaci książkowej w 1897 r., wielokrotnie wznawiana, także wydawana w języku polskim. Rzecz jasna, historykom można by polecić także wiele nowszych opracowań z tej dziedziny.

<sup>14</sup> Cf. m.in. M. Bogucka, *W kręgu mentalności mieszczanina gdańskiego w XVII wieku. Notatnik Michała Hanckego*, [w:] *Ars historica. Prace z dziejów powszechnych i Polski*, red. M. Biskup, Poznań 1976, s. 617–633; eadem, *Mentalität der Bürger von Gdańsk im XVI–XVII. Jh.*, „Studia Maritima” t. I, 1978, s. 64–75; eadem, *Historia gospodarcza a historia mentalności. Jeden czy dwa kierunki historiografii*, [w:] *Między historią a teorią*, red. M. Drodowski, Warszawa 1988, s. 442–447; eadem, *Die Kultur und Mentalität der Danziger Bürgerschaft in der zweiten Hälfte des 17. Jh.*, [w:] *Economy and Culture in the Baltic 1650–1700* pod red. S. O. Lindquista, Visby 1989, s. 129–140; eadem, *Space and Time as Factors Shaping Polish Mentality from the 16th till the 18th Century*, APH t. LXVI, 1992, s. 39–52.



kilka zastrzeżeń pozwalających sądzić inaczej: że wręcz przeciwnie, mentalność mieszkańców różnych miast mogła być bardzo zróżnicowana.

Agnieszka Bartoszewicz — jak wielu autorów mających za sobą dłuższy staż pracy zawodowej w archiwum — ma tendencję do eksponowania źródeł, przede wszystkim archiwalnych, natomiast usuwania na plan dalszy lub zgoła ignorowania opracowań. Nie jest to postawa słuszna. Historyk w swoim postępowaniu badawczym powinien uwzględniać zarówno źródła, jak i opracowania, a także tzw. wiedzę pozaźródłową. Lekceważenie tych dwóch ostatnich elementów może prowadzić do niepotrzebnej straty czasu na rozwiązywanie problemów, z którymi już dawno uporali się inni badacze, a co gorsze — do utraty perspektywy porównawczej oraz możliwości konstruowania syntezy. Agnieszka Bartoszewicz szczęśliwie uniknęła tych niebezpieczeństw, ale pozostaje wątpliwość, czy jej rozprawa nie byłaby jeszcze lepsza, gdyby autorka szerzej i wnikliwiej korzystała z literatury przedmiotu. W każdym razie książka, którą otrzymaliśmy, jest bardzo interesująca i w sposób znaczący poszerza i pogłębia naszą wiedzę o późnośredniowiecznej kulturze i o społecznościach małych miast w Polsce.